



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

PRZEKRÓJ

31-012 KRAKÓW
ul. Reformacka 3

Nr 3 16 01-94 z dn.

Recenzja z Hamburga: Z ADYMA

171
Co można zrobić dzisiaj z mało komu potrzebą instytucją o nazwie teatr?

Można scenę użyć jako przynętę i złapać na nią z ulicy tak zwaną trudną młodzież, na przykład. Można skinów przechrzcić na Kapulettich, punków na Montekich albo odwrotnie — Romea związać z Julią i poprzez ich miłość właśnie pokazać raz

jeszcze, jak bezsensowne są wszelkie podziały.

Jerzy Fedorowicz wpadł więc na pomysł efektywny — scenę Teatru Ludowego w Nowej Hucie zamienił z teatralnej na „poprawczą”. Cel zbożny, a komplet widzów, zawsze łasych na spektakularną sensację, gwarantowany. Zwłaszcza w Niemczech, w państwie, w którym skinheadzi mają się na kogo powoływać.

Na „Romeo i Julię” z Nowej Huty nie można było dostać biletów. Fakt, że najbardziej renomowany w Hamburgu teatr „Thalia” rozprawdzał je w szkołach, nie zmniejsza frekwencyjnego sukcesu (na jakiś tam teatr „normalny” większość nie przysłaby nawet za darmo).

Widok młodzieży okupującej schody i poręczę znany jest tu raczej z

koncertów rockowych, i taka też była atmosfera. Ta młoda publiczność zachowywała się tak, jakby się „żywcem” z nich przeniósł. Śmiechy, okrzyki, komentarze, żadnego śladu respektu wobec sceny. Być może dlatego, że grali na niej tak samo ubrani rówieśnicy, tak samo pałętający się po dyskotekach i ulicach jak oni? I być może dlatego, że grali po polsku, ale to pół bie-

„Romeo i Julia”, Teatr Ludowy, Nowa Huta w „Thalia Theater in der

dy. Bo cała bieda w tym, że oni rzeczywiście próbowali „grać”. I to właśnie irytowało. Spodziewasz się, człowieku, jakiegoś terapeutycznego warsztatu teatralnego, czegoś w rodzaju otwartej próby lub chociażby zabawy z widzami w stylu

Kunsthalle" [TiK], w ramach cyklu „Teatr widzów”).

dell'arte, a tu serwują ci coś w rodzaju szkolnego teatrzyku, skeczu z przejętymi swoją rolą uczniami. Stąd właśnie uczucie lekkiego zażenowania, takiego mniej więcej, z jakim ktoś wrażliwy przypatruje się olimpiadzie inwalidów.

Inna sprawa — to sam tekst, a więc przekład Paszkowskiego. Dla tych, którzy rozumieli po polsku, strawny najwyżej jako komedia. Zdania w rodzaju: *Swit zgody wstaje nad nocą rozpaczy budzą ogólną wesołość i trudno się temu dziwić.*

Nie o sam występ jednak w projekcie Fedorowicza chodzi, ale o występujących. Ci nie domyślają się nawet dzisiaj, jak

często będą swoje teatralne pogo (taniec punków) wspominali. W tym sensie mniej ważny jest tu Fedorowicz jako reżyser, a bardziej jako inicjator pewnego projektu. Dlatego nie przystoi recenzyjne marudzenie, Fedorowiczowi i jego grupie należy się aplauz.

Należy się on nawet mimo to, że jeśli chodzi o „autentycznych skinów i punków”, to wiele tu ha-

łasu o nic. Grający siebie samego na scenie skin — skinem już być przestaje, ale mniejsza z tym. W rzeczywistości było tak, że większość „załapała” się do grupy z nudów, no bo co tu robić w czymś takim jak Nowa Huta? Podobnie przesadne i na wyrost jest stwierdzenie reżysera (w ulotce), że młodzież ta *zmieniła radykalnie dzięki zbiorowej pracy swój stosunek do życia, świata i powszech-*

nie uznanych wartości. Oni sami na spotkaniach z publicznością wzruszają na to ramionami. A pytania publiczności — zatroksane, miękkim głosem jak do niedorozwiniętych, lub te mentorskie, „pedagogiczne” — utwierdzają ich tylko w przekonaniu, że świat, do którego wszyscy ich chcą namówić, nudny jest jak flaki z olejem.

JANUSZ RUDNICKI